

C. BEŁSKA — Tajemnice głębokich szaf * Z. ZIEMBOLEWSKI — Z dziejów Przemysła * I. WOŁAŃSKI — Jamnik * O. WOŁCZEK — Czy istnieją Marsjanie? * K. BOSEK — Dyrektorowi „Estrady” pod rozważkę * Nie trudno zaadnąć?

Dziewczyna rodem z „Dulskich”

Jej właściwe imię — Janina. Uważając je za nie dość efektowne — zmieniła na... Jadwigę. Niebawem i to imię okazało się zbyt powszednie — zmieniła na Grażynę. Drobnostka, prawda? Ale jak wymowna...

Janina-Jadwiga-Grażyna nie rysuje się jednak w mojej wyobraźni jako Janus o... trzech twarzach. Nie.

Andre Gide twierdzi, że nie ma „nic trudniejszego do obserwowania niż istoty w trakcie stawiania się. Należałoby wyrobić w sobie zdolność obserwowania ich z ukosa, z profilu” („Falszerze” str. 123). Są, niewątpliwie, trudne do zgrzyżenia orzechy natury psychologicznej, wymagające długiej, żmudnej obserwacji i „z ukosa” i „z profilu”, mało tego — sięgnięcia wstecz do pierwszych początków ich drogi życiowej, uchwycenia najdrobniejszych szczegółów ich biografii, są jednak przy padki tak bardzo czytelne, choroby tak widoczne, że doprawdy nie trzeba zbyt wiele spozostregawczości...

W moim przekonaniu tak nieskomplikowaną istotą jest Janina-Jadwiga-Grażyna. Zacytuje drobne wyjątki z bloc-notesu tej 16-latkii, która po zatrzymaniu jej przez milicję, podała, że jest o rok starszą, a czytelnik sam oceni dokąd zmierza ta „panienka” uczesana na „brygidkę”.

„Marzec — sobota. Zapoznałam Marka. Trochę dalej: imienniny „bogusi” (czytaj Bogusława). P. T. „EWA”, godz. 17,00; 2. V. 58. — Zygmunta imienniny”. Następne stroniczki: rysunek przystojnego faceta z podpisem „Nieznajomy z kawiarni”, teksty piosenek „Meksyk” i „Cyganka” i spis dwudziestu pozycji dotyczących ubioru wiosennego z dokładnym wyliczeniem kosztów każdego stroju. Aspiracje nie są wygórowane. Rachunek wynosi 2,800 złotych.

Następne stroniczki: imiona i nazwiska mężczyzn z miejscami spotkań we wszystkich „słodkich dziurkach”, nazwy poczt i rogów (skrzyżowań ulic). By jednak zorientować się w charakterze towarzystwa, warto nadmienić, że poczesne miejsce wśród niezliczonych facetów zajmuje imię Romka W. — sądnego za napady. Czy nie wiedziała z kim się spotyka? Wiedziała. W notisie czytamy: spr. Romka 22 kw. sala 3 godz. 10,00. A więc zachaczyła już o świat przestępczy. A może randki dotyczą tylko kolegów? Nie. Jedni figurują tylko pod imieniem własnym, inni — jako „pan P.”, „pan T.” itp.

Z jakiej rodziny wywodzi się ta obiecująca szesnastolatka? Z poczciwych, podmiejskich Dulskich. Tak, stanowczo nie zdajemy sobie sprawy jak genialnie uchwyciła Zapołską najcharakterystyczniejszą — cechę potwornie dużego, niestety, odłamu naszego społeczeństwa, żyjącego pozorami, nie mającego właściwie żadnych zasad moralnych, oprócz jednej: względ na sąsiadów...

Oto krótka charakterystyka domu: ojciec — pantoflarz. Matka — kozak w spódnicy. Gdy chciano zatrzymaną przez milicję, i in-

cyjatywy ojca, dziewczynę skierować do zakładu wychowawczego, ojciec przyznał, że byłoby to dla niej zbawienie, ale... ze łzami w oczach błagał, by mu córkę wydał, gdyż: „Dwadzieścia siedem lat żyje z żoną, jeśli wróce bez córki — nie mam już domu”. Gdy się stoi przed taką alternatywą, warto machnąć ręką na morale początkującej w fachu córeczki. Ojciec boi się żony. Na własne usprawiedliwienie dodał, że w bliskiej okolicy miejsca zamieszkania córka prowadzi się oobrze. Wszystkie spotkania odbywają się z daia od domu — w mieście. Sąsiedzi nie wiedzą jak upływają dni jego córki. Gdyby jej jednak przez dłuższy czas nie było w domu — sąsiedzi dowiedzieliby się... Dlatego też, niech już tak będzie, jak żona sobie życzy. A czy matka nie wie na jaką drogę weszła jej córka? O, ona wie doskonale. Jeżeli w dniu przyjazdu siostry (mężatki) Janka ucieka w gościnę do szwagra — to chyba coś w tym jest. Ale to są sprawy rodzinne i nikogo głowa o to boleć nie powinna. Matka zdaje sobie sprawę, że jeśli córeczka ucieka do jakiejś koleżanki (przygodnej kochanki brata) i pod pozorem pobytu u niej — grasuje po mieście — to nie jest to zwykłym wybrykiem młodości, lecz próbą realizowania preli-minarza wydatków na wiosenną garderobę... Bo przecież gdzieś z kimś musiała spać. A Janka-Jadwiga-Grażyna przyznaje, że koleżanek nie lubi...

Przykre to dla matki sprawy, ale jest jedna pociecha — sąsiedzi o tym nie wiedzą. Ponieważ umieszczenie córki w zakładzie wychowawczym spowodowałoby dłuższą jej nieobecność, dostrzegając w malej miejscowości — matka nie chce o tym słyszeć. Uparcie trzyma stronę córki i wraz z nią oburzona jest na wychowawczynię, która „zepsuła jej fryzurę”, ba, usprawiedliwia nawet burdę z wybijaniem szymb i atakami histerycznym, który trwał nieomal całą dobę, „przecież trzy lata Janka pielęgnuje włosy. A mojej córce włosy powoli rosną...”. Słowem — głęboko współczująca matka.

A oto zasady moralne państwa Ch. Ojciec: „Synowi wolno szaleć. Jest przecież młodym mężczyzną. Musi się wysumieć. A robi to przecież kosztem obcych dziewcząt...”. Toteż panuje wzajemna zgoda i przymrużenie oka. Ludzkie sprawy... Gorzej, gdy tacy sami jak jego syn chcą się wysumieć kosztem jego córki. Tu jest nieublagany. Szuka córeczki po mieście. Zagłada do lokali. Niestety, bez skutku. Chytruska umie się chować. Jest nieuchwytna. Gdyby nie częste ucieczki z domu, zakłinałby się na cnotę córeczki... Gdy pokazano mu notesik córki z kosztorysem wydatków — narzęście w pełni zrozumiał. Zrozumiała i matka. Zresztą nie przyznała się do tego nawet wobec psychologa. Ona wie, że przed obcymi trzeba bronić „honoru” córki, honoru rodziny. Dlatego uważa za szklaną chęć odizolowania nieletniej dziewczyny od zabójczego dla niej pod względem moralnym otoczenia. Żąda kategorycznie wydania córki. Nakazuje mężowi, by bez córki nie wracał do domu... Ze względu na dobro córki? Nie. Ze względu na sąsiadów...

Nauczyciel inspiratorem życia kulturalnego

Na ostatnim plenum Zarządu Głównego ZNP, szczególnie mocno podkreślano potrzebę udziału szerokiego grona nauczycieli w życiu kulturalnym ich środowisk, zwłaszcza w małych miasteczkach i na wsi.

Nauczycielstwo polskie ma bogate i chlubne tradycje w dziedzinie upowszechniania kultury. Jest wiele w naszej historii przykładów ofiarnej pracy społecznej „Silaczy” i „Silaczek” z okresu niewoli i z lat międzywojennych. Bezprzykładnie wprost poświęcenie wykazywali nauczyciele w czasie okupacji, niejednokrotnie z narażeniem życia ucząc młodzież przywiązania do narodowej kultury i miłości do ojczyzny. Te tradycje pracy kulturalnej — oświatowej naszego nauczycielstwa żywe są do dziś.

W ubiegłym okresie nie doceniano tej roli nauczycieli. Wciągając ich do pracy społecznej, nadano jej z gruntu fałszywy kierunek, nie mający nic wspólnego z oświatą i kulturą (wystarczy tu wspomnieć, na przykład udział nauczycieli w ściąganiu zaległości z tytułu obowiązkowych dostaw itp.). Odbiło się to niekorzystnie na autorytecie samego nauczyciela, wytworzyło pewien dystans pomiędzy szkołą a środowiskiem.

Dziś, naprawiając popełnione w przeszłości błędy, wskrzeszamy też dawne, dobre tradycje zawodu nauczycielskiego. Jedynie słuszny pogląd że nauczyciel z racji swojego przygotowania i pełnionej funkcji, powinien być przede wszystkim inspiratorem życia kulturalnego w swoim środowisku — staje się obecnie nie tylko powszechnym, ale i coraz częściej realizowanym w codziennej praktyce.

Inspiratorska rola nauczycielstwa w ruchu kulturalnym uzasadniona jest również tym, że stanowi ono najliczniejszą grupę inteligencji w naszym kraju, a w niektórych ośrodkach grupę jedyną.

Pomyślny rozkwit społecznej działalności kulturalno-oświatowej nauczycieli uzależniony jest w dużym stopniu od poprawy ich trudnych warunków materialnych. W tej sprawie, jak wiadomo, podjęto już odpowiednie kroki. Zapowiedziany na plenum ZNP trzyletni program poprawy warunków bytowych nauczycieli pozwala przypuszczać, że pod tym względem sytuacja będzie się stale poprawiać.

Pozostaje jeszcze otwarty problem praktycznego przygotowania nauczycieli do tej pracy. Dotyczy to zwłaszcza nauczycieli młodych, którzy zdobywali naukę w okresie gdy z programów liceów pedagogicznych usunięto przedmioty artystyczne. Dla tych nauczycieli należałoby więc organizować specjalne kursy w okresie wakacji, na których zdobywaliby niezbędne przygotowanie z zakresu zagadnień kulturalno-artystycznych. Może warto byłoby także powrócić do tradycji stałych ognisk muzycznych, na wzór istniejącego przed wojną w Krzemieńcu? Zwłaszcza, że ten projekt zyskał sobie wielu zwolenników wśród uczestników ostatniego plenum ZNP.

H. W.



DROGA DO CZUDCA

Foto — M. Kopeć

O Złotej Palmie z Cannes i planach na przyszłość

Rozmowa z filmowcami radzieckimi

Z okazji premiery w Polsce świętego radzieckiego filmu „Lecą żurawie”, nagrodzonego ostatnio Złotą Palmą na festiwalu w Cannes, przybyła do naszego kraju delegacja filmowców radzieckich z reżyserem Michałem Kałatozowem, twórcą tego filmu, na czele oraz m. in. z aktorem Aleksym Batałowem, odtwórcą roli Borysa w „Żurawie”. Czytelników „Nowin” interesują zapewne szczegóły związane z realizacją filmu „Lecą żurawie”, a także to, nad czym obecnie goście nasi pracują i jakie mają plany twórcze. Zadajemy pytania. Odpowiadają kolejno:

REŻYSER MICHAŁ
KAŁATOZOW

— Na początku chcieliśmy... się dowiedzieć jak narodził się pomysł realizacji filmu „Lecą żurawie”?

— Jak wiadomo, treść filmu opiera się na sztuce teatralnej W. Rozowa pt. „Wiecznie żywi”. W sztuce tej niezwykle spodobała mi się historia tragi cznego losu młodej dziewczyny i niebanalny obraz jej charakteru. Silną wymowę dramatyczną posiadał ten utwór głównie przez to, że pokazywał jak wojna staje w poprzek ludzkiemu życiu, jak kaleczy fizycznie i moralnie człowieka. Autor sztuki napisał sam scenariusz, dokonując licznych zmian i przeróbek, dostosowując materiał i temat do możliwości wyrazowych ekranu.

— W jaki sposób znaleźliście aktorów do odtworzenia pary głównych bohaterów?

— Już w chwili pisania scenariusza było wiadome, że rolę Borysa zagra Aleksy Batałow, gdyż nie mogłem sobie wyobrazić kogo innego na tym miejscu. Natomiast z rolą Weroniki były pewne komplikacje. Aktorka, której początkowo powierzyłem tę rolę, miała koncepcję ujęcia postaci bohaterki całkiem odmienną od mojej, no i musieliśmy się rozstać. Przypadkowo zobaczyłem Tatjanę Samojłową w epizodzie w filmie „Meksykanin” nakręconym według Londona i wiedziałem z góry, że bez żadnych zdjęć próbnych znalazłem właściwą, co więcej, jedyną kandydatkę do zagrania Weroniki.

— Załujemy bardzo, że nie mogliśmy przyjechać do Polski Tatjana Samojłowa.

— Niestety, Samojłowa ciężko zachorowała. Z jej płucami nie jest najlepiej, a podróż do Francji i męczący pobyt w Cannes przyniosły w rezultacie powikłania w stanie zdrowia.

— Co ma Pan teraz na warsztacie?

— Razem z operatorem Urusiewskim, z którym rozumieję się doskonale i nawzajem uzupełniamy, kończę obecnie zdjęcia filmu „Niewysłany list” o problemach moralnych młodzieży. Następna pozycja — to „Anna Karenina” według Tolstoja. Do tej odpowiedzi nie mogę krótko przystąpić ze szczególną troską, sporo pracujemy nad dokumentacją, odbywamy liczne dyskusje w gronie przyszłych współtwórców. Nie wiem jeszcze komu powierzę tytułową rolę, wiem tylko, że

nie można popełnić tu błędów, że Anna musi odpowiadać wizji Tołstojowskiej.

AKTOR ALEKSY
BATAŁOW

— Widzowie nasi znają Pana z wielu filmów i żałują, że w „Lecą żurawie” nie gra Pan do końca, gdyż Borys ginie przedwcześnie.

— Gdyby Borys nie zginął, nie przedstawiałby w filmie interesującej postaci. Główną postacią jest Weronika i zniknięcie Borysa z jej pola widzenia stwarza dopiero właściwy dramat.

— W jakim nowym filmie ujrzymy Pana?

— Występuję w obrazie reż. Józefa Chejficca pt. „Mój drogi mężczyzna”.

— A dalsze plany?

— Dość nieoczekiwane. Zrywam z aktorstwem i mam zamiar zająć się reżyserią filmową, co było moim marzeniem od dawna.

— Można tworzyć filmy nie zarzucając aktorstwa...

— Jak dla mnie to za dużo na raz. Nie chcę równocześnie być reżyserem i występować na ekranie.

— Jaki temat ma Pan zamiar wziąć na warsztat reżyserski?

— Nie chciałbym mówić o tym przedwcześnie...

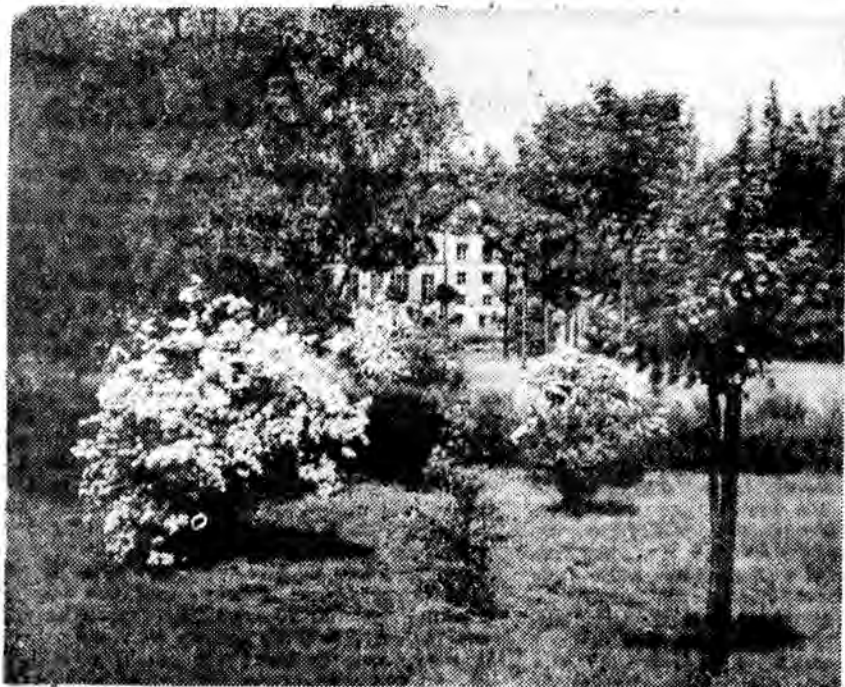
Tu wtrąca się reż. M. Kałatozow:



Tatjana Samojłowa

zdjęcia, robiliśmy wiele prób, tym społeczeństwem rzeszowskim niecierpliwie oczekujemy wyświetlenia filmu „Lecą żurawie” w kinach na naszym terenie, Na przykład wbieganie na plą

Rozmawiał J. Zen



WIOSNA

Kwitnące krzewy w parku rzeszowskim. Fot. — Wit.



Tajemnice głębokich szaf — czyli o „rzeszowskich” pracach Państwowego Instytutu Sztuki



Prof. dr R. Reinfuss wygłasza referat na Regionalnej Konferencji Naukowej w Bieczu — Gorlicach na temat zagadnień etnograficznych ziemi bieckiej.

Foto—M. Kopeć Pomieszczenie, a właściwie obszerny pokój, w którym mieści się Sekcja Badań Plastyki Ludowej Państwowego Instytutu Sztuki, zorganizowanego w Krakowie przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, nie bardzo na pierwszy rzut oka przypomina naukową placówkę badawczą. Trzeba bowiem zdradzić tajemnicę, że zastawiony głębokimi szafami, regałami i stołami do rysunków pokój, jest po prostu wykrojony, czy też mówiąc stylem gospodarki komunalnej „wygospodarowany” z prywatnego mieszkania kierownika tej sekcji prof. dr Romana Reinfussa, przy ul. Karmelickiej w prastarym podwawelskim grodzie.

Jednakże skromne pomieszczenie w niczym nie odbiera wagi prowadzonym tu pracom. Można je określić jako prace końcowe, gdyż początek ich z reguły tkwi w terenie. A jeśli droga zawiodła przedstawiciela Rzeszowszczyzny by zapoznać się tu z badaniami, to powodowała nim w pierwszym rzędzie ciekawość, co dzieje się z materiałami zebranymi w jego rodzimym regionie. Bowiem Sekcja Badań Plastyki Ludowej w swych przepasnych szafach, regałach, tekach i kartotekach, wśród 44.273 zainwentaryzowanych pozycji zawiera 2.809 tekstów poświęconych sztuce ludowej naszego województwa, 2.183 rysunków tekstowych, 3.154 rysunków „samodzielnych”, 600 zdjęć, wielkie ilości materiałów, próbek tkanin i najrozmaitszych wzorów rzeszowskiego tkactwa ludowego, mnóstwo tzw. skorup starej ceramiki itp. itp.

Wszystkie materiały zdobyte zostały drogą badań

indywidualnych i tzw. obóz naukowy, którymi w okresie od roku 1954 do 1956 r., a następnie w lecie roku 1957, kadra Sekcji wraz ze swym kierownikiem, przy współpracy kadry z rzeszowskiego Muzeum Okręgowego, studentów liceów plastycznych z Jarosławia i in. przeprowadziła badania penetracyjne w południowej części naszego regionu. Nic więc dziwnego, że asystent mgr Olga Mulkiewicz i Ewa Fryś, i starszy asystent mgr M. Przędzicka, i grafik dyplomowany Marja Czarnicka, i archiwistka Sekcji Zofia Głowa — są prawie na „ty” ze sprawami rzeszowskiej sztuki ludowej. Ich prace, rysunki, konfrontacje dają często wyniki nader ciekawe i bynajmniej wcale nie oderwane od życia. Ot, wzięmy dla przykładu badania nad starą ceramiką z Kołaczyc — ośrodka znanego przecież ze swych wyrobów glinianych. Pokazują mi dość spore skorupy takiej zabytkowej ceramiki kołaczycyckiej. I laik zobaczy, że jest to ceramika piękna, którą rzadko oglądać możemy wśród wyrobów dziś produkowanych. Na ciepłej polewie, jasne kwiaty wyglądają szkliste i gładkie, jakby z drogitej emalii... Istotnie — jak wy jaśniają pracownicy Sekcji — dzisiejsze wyroby z Kołaczyc są daleko bardziej uproszczone, nie tak efektowne. Brzydsze po prostu. Niedawno do krakowskiego Instytutu przybył naukowca z Kołaczyc, by zapoznać się z materiałami na temat starej ceramiki. Przesiadział tu całe dwa dni i dano mu do wglądu wszystko czego zapragnął.

Zadaniem Sekcji jest inwentaryzacja ceramiki, tkactwa, rzeźby ludowej, starej architektury, często już zanikającej. Być może, że za parę dziesiątków lat po wielu z tych „przejawów” kultury, które dziś jeszcze znajdują się w terenie, rzetelny ślad pozostanie tylko w materiałach pracowniczych zdobywanych i opracowywanych przez Sekcję Badań Ludowej Plastyki. Do takich należeć będą niewątpliwie materiały z niszczących a wiele lat już leżących zabytków drewnianej architektury jak np. owe rysunki zabytkowej cerkiewki w Nieznajowej z tak precyzyjnym układem drewnianych gontów.

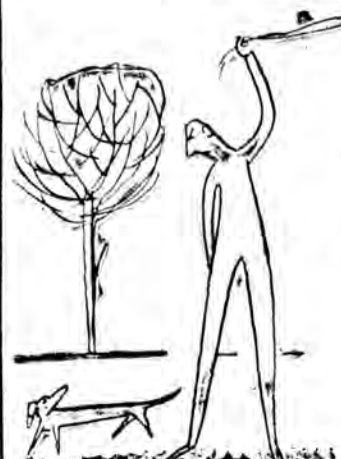
Nie bez znaczenia jest fakt, że w penetracyjnych badaniach dotyczących Rzeszowszczyzny regularnie bierze udział „reprezentacja” naszego regionu. Ze przy tym dobrze się czuje wśród kolegów z Krakowa, dowodzi tego bodaj fakt, iż

na tegoroczny obóz naukowy organizowany przez Sekcję Badań w okolicach Krasnika na Lubelszczyźnie, zgłosili już swój udział słuchacze z rzeszowskich liceów plastycznych, którzy w roku ubiegłym uczestniczyli w obozie Sekcji na pograniczu pow. łańcuckiego i leżajskiego. Kierownik Sekcji prof. dr Reinfuss dość żywy udział bierze w życiu kulturalnym i naukowym naszego województwa. Na zorganizowanej niedawno Naukowej Regionalnej Konferencji w Bieczu wygłosił on interesujący odczyt na temat etnograficznych zagadnień ziemi bieckiej. Dr Reinfuss jest profesorem Uniwersytetu im. M. C. Skłodowskiej w Lublinie. W zamierzeniach tego Uniwersytetu istnieje stworzenie studium specjalistycznego z zakresu sztuki ludowej, które obejmowałoby również swoim zasięgiem teren naszego województwa i problemy rzeszowskiej sztuki ludowej.

C. BŁOŃSKA

Dzień był łagodny i ciepły. Siedziałem na ławce w parku. Aleją przechodzili ludzie — pojedynczo, parami. Wygnała ich z domów wiosna. A widać ją było na każdym kroku. W uśmiechu kobiet, tulących się do ramion swoich partnerów. W radosnym rozgwarze uganiających dzieci. Istniała w każdym najdrobniejszym kielku trawy. Buchała zielenią w koronach kasztanów i lip. Pyszniły się nią kwitnące na grzędzie tulipany. Nawet opodal siedzący kos ostrym gwizdem potwierdzał urok wiosennego czasu.

Naraz przeraźliwe skomlenie psa zakłóciło wesoły nastrój parku. Urwały się trele kosa. Sciszył się gwar dzieci. Podniosłem się z ławki i zacząłem iść tam, skąd dochodził psi jazgot. Jakis wysoki mężczyzna o zaniedbanym wyglądzie okładał grubym kółkiem brzo-



Z DZIEJÓW PRZEMYSŁA zanim minęło X wieków

„W lito 6489 (tj. 981 rok po nar. Chrystusa) ide Wołodymir na Lachi i zaja hrady ich Peremyszl, Czerwień i inni i że sut do seho dnia pił Rusiju” — Taką oto lapidarną wzmiankę o Przemyslu napisał kronikarz Rusi — Nestor, żyjący w latach 1050—1116.

Od tej daty, skwitowanej przez Nestora krótkim „zaja hrady ich” minęło 10 wieków. Przeglądając materiały historyczne dotyczące Przemysła, czytając materiały archiwalne i bardziej dostępne dla przeciętnego czytelnika takie prace jak: „Monografia miasta Przemysła” — L. Hausera, „Obrazy najstarszych dziejów Przemysła” — A. Lewickiego, przewodniki M. Orłowicza i J. Wolskiego, zamierzcie dzieło miasta wyobrażamy sobie jako pasmo ustawicznych walk, oblężeń, pożog, najazdów wroga i bratobójczych awantur.

W okresie swego tysiącletniego istnienia miasto przeszło niejedno. Jego mury były świadkiem wielu znamienitych wypadków. Złotymi i czarnymi złotkami zapisały się one w historii Przemysła. A oto nie które z nich:

1018 rok — Bolesław Chrobry wracając z Kijowa zdobył Przemysł i przyłącza go do Polski. Na krótko jednak — w roku 1031 Jarosław I odbija go i przyłącza do Rusi.

1071 r. — Przemysł zdobył Bolesław II Śmiały.

1222 r. — Przemysł opanował Węgrzy wezwani na pomoc przez książąt ruskich.

1324 r. — Miastem zawiadnęli Tatarzy. Napady ich na Przemysł powtarzają się wielokrotnie. Miały one miejsce w latach: 1340, 1450, 1475, 1489, 1497, 1500, 1524, 1575, 1672, 1682. Nawiedzili miasto także Kozacy, Szwedzi, Wołosi, Siedmiogrodzianie.

1340 r. — Kazimierz Wielki przyłącza Przemysł do Polski.

1498 r. — Książę Stefan wołoski pustosząc południową część Polski zdobył Przemysł oddając go przy tym na łup swej armii.

1614 r. — Napad wojewody wołoskiego Murzy. Miasto zostało zdobyte.

1621 r. — Czynną spustoszenia w mieście niesforne oddziały Lisowczyków.

1648 r. — Oblężenie miasta przez kozaków Chmielnickiego po wodzą pułkownika Kapustynskiego.

1656 r. — Pod murami miasta stają wojska szwedzkie Douglasa, nie zdobywając go jednak.

1657 r. — miasto okupuje się książę Siedmiogrodu Grzegorz II, który w zamian rezygnuje z jego oblężenia.

1914 — 1915 r. — Oblężenie Przemysła.

Obok nieprzyjaciół trapiły miasto pożary, powodzie, pomyślnie, Gwałtowne pożary, które zniszczyły w znacznej części miasto miały miejsce w latach: 1489, 1498, 1535, 1654, 1659, 1706. W latach 1650, 1663, 1735, 1837 wylewały znacznie wody Sanu, niszcząc mienie ludzkie. Np. w roku 1837 woda dochodziła do ulicy Lwowskiej (dzisiejsza ul. Mickiewicza).

W latach 1831, 1849, 1852, dziesiątkowały mieszkańców miasta: cholera, tyfus, ospa.

Oto niektóre z niewesołych „wspomnień” tysiącletniego miasta. Miało ono jednak inne przyjemne chwile, kiedy to ra-

dośnie były dzwony a ulica mi przelewały się wesołe, rozbawione, a nawet podbite (skłonność do trunków mieli także nasi przodkowie) tłumy mieszczan i szlachty.

Wielokroć gościł w swych murach gród przemyski królów Polski. Poza wspomnianymi już Bolesławem Chrobrym i Bolesławem II Śmiałym przebywali w przemyskim zamku Kazimierz Wielki, Królowa Jadwiga, Władysław Jagiello, Stefan Batory, Kazimierz Jagiellończyk, Jan Olbracht, Władysław IV,

z prawdopodobnie Zygmunt III, Jan III i August II.

Z pobytem królów wiązały się przywileje dla miasta, mające niemały wpływ na jego rozwój gospodarczy.

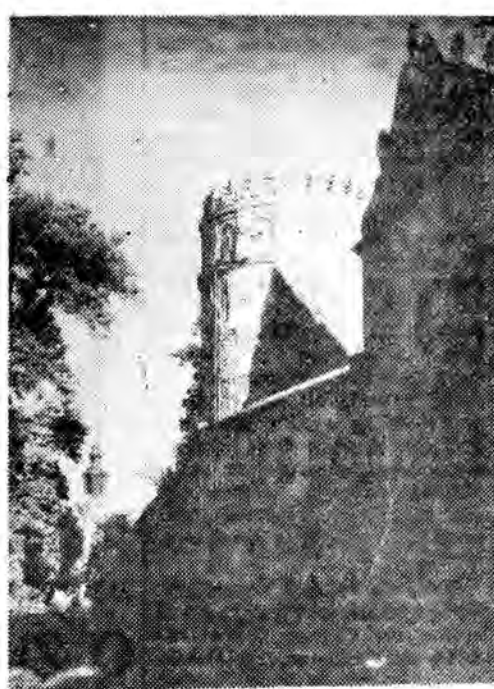
W 1389 roku Władysław Jagiello nadaje miastu prawo magdeburskie. W kitka lat później w 1409 r. ten sam król nowym przywilejem zwalnia mieszczan od dawania jakichkolwiek podwód konnych i pieszych.

W 1525 roku król Zygmunt I zezwala pobierać miastu podatki od każdego przejeżdżającego wozu załadowanego towarem z tym, że pieniądze te mają być przeznaczone na naprawę dróg. Król Zygmunt August zezwala miastu pobierać opłaty od każdego wozu, koni, a także od sprowadzanych do miasta trunków i piwa. W 1550 roku Zygmunt August udziela zezwolenia mieszczanom przemyskim na prowadzenie handlu w granicach Królestwa.

Te i tym podobne przywileje, wskazywały na opiekę jaką otaczali królowie polscy Przemysł. Doprowadziły one do tego, że w XV, XVI i początkach XVII wieku Przemysł należał do znaczniejszych miast Rzeczypospolitej.

Zebrał

Z. ZIEMBOLEWSKI



Na zdjęciu: Fragment przemyskiego zamku gdzie niejednokrotnie bawili polscy królowie.

jannik OPOWIADANIE

wego jannika. Zaskoczył mnie sprawca tego zajścia. Był to człowiek poważny, ba i wcale nie miał zamiaru ustąpić nawet wtedy, kiedy mu zwróciłem uwagę na niewłaściwe postępowanie. Interwencja odniosła przeciwny nawet skutek. Mężczyzna jeszcze bardziej spotęgował się uderzenia. Jak tu z takim furia-tem dojść ładu — pomyślałem. Patrzyłem na ten sekajty kij i wzięła mnie złość. Krzyknąłem i stanowczym ruchem chwyciłem osobnika za ramię, aby mu wytrącić kółek. Mężczyzna nie był ciemnym. Pchnął mnie łokciem i wrzasnął, abym poszedł precz. Nie ustępowałem jednak. Wtedy przypadł do mnie czerwoną i wściekłą wymachując rękami krzyczał:

— Co to pana obchodzi? Pański pies? O, znalazł się dobrodziej psiego ogona. Za łada kuternogą każdy ci będzie darł gardło. Tylko człowiek nie obronią, kiedy mu się dzieje krzywda...

Koło nas ustawiało się zblegowisko ludzi. Nie wszyscy znali przyczynę naszej sprzeczki. Stąd pod moim adresem zaczęły padać przytyki, abym nie zaczepiał spojonych ludzi.

Trudno było mi się oderwać od rozjątrzonego osobnika. Dreptał koło mnie i zabiegał drogą. Raptem przewrócił się na wystającym konarku i wtedy dał mi spokój.

Jednak nie na długo — jak się okazało. Zaledwie spaliłem połowę papierosa — a mój zawalidroga już się znalazł przy mnie na ławce. Je-

go sąsiedztwo przyjąłem z pogardą. Nie przejmował się tym. Kpiąc spojrzął mi w oczy i wycedził:

— Jeżeli pana czymś uraziłem — chrząknął dwuznacznie — to bardzo teraz przepraszam. Gdyby pan był w mojej skórze... Ho, ho! Nie wiem — co by z tą psiągą zrobił dzisiaj... Potratował. Rozszarpał. Starł na mak. Zdrowie zjadłem przez tego hyla. Do nieszczęścia doszło. Siedziałem w więzieniu. Pan to rozumie — dwa lata skwiercząc za murami... Wróciłem niedawno stamtąd. Teraz się tak obijam. Zona niby jest, ale żyje już z innym. Ot ci los...

— Chwilę patrzył na czubki swoich wykoślawionych butów, potem zdjął czapkę z głowy i zaczął nią wycierać pot z czoła.

Zacząłem obserwować go badawczym wzrokiem. Widać było po nim, że musiał mieć twarde życie. Twarz blada, koścista wieńczyła się zmarszczką. Obrosnięta broda. Szpakowate włosy. Najbardziej uderzał w oczy jego żalony grymas ust, jakby zawsze gotowych do płaczu.

— Nikt nie chce dać wiary — żalił się po chwili milczenia. — Zapakałeś się — powiadają — społecznym groszem, to tykaj teraz wstyd i nie udawaj, że cię gryzie su-

mienie. — Rozłożył ręce z de terminacją. — No i przekonaj tu kogo. Z pozorów to słuszność jest po ich stronie. A z ich niewiary — to wiadomo: w i n i e n. A jeżeli się tak stało — po jakiego diabła sarkać na kryminal?

Spojrzał na mnie przenikliwie, jakby sondował moje myśli.

— Pan też ma zle o mnie wyobrażenie. I myśli sobie: znalazł się filut z dwuletnią edukacją. Ho, ho! Znany takich kawalerów z fantazją. Najpierw pohulał sobie za cudzy grosz, przepięją z dziwkami — a później smętnie bebeszą się. Myśl pan, jak chcesz. — Trzepnął palcami i zmienił temat: O, piękny mamy czas. Wiosna się slerdzi, można powiedzieć — u-pałem. A kobiety robią jej konkurencję swoją urodą. O, na przykład ta... co ładnie teraz... Patrz pan na jej figurkę... Jak to stana po ziemi — jak się kryguje w rękach — przechwała gibkim ciałem, strzelistymi nogami... — zamiał się cichutko, aby zaraz dodać. — Też figle trzymają mi się w głowie. — I znówu popadł w tępa zadumę.

Zrobiło mi się po trochę żal. Przepuściłem, że ma tam coś nawet na sumieniu. Ale widać było, że meczy go wspomnienie. Boł się nowe-

Problem, czy istnieją Marsjanie lub inne istoty na obcych planetach jest obecnie bardziej aktualny niż kiedykolwiek. Dziś przecież zaczynamy stawić pierwsze „kroki” w przestrzeni kosmicznej.

Człowiek z natury rzeczy jest przyzwyczajony do pojmowania zagadnień ze swego własnego — trzebia przyznać — wąskiego punktu widzenia. Życie na innych globach wyobraża sobie ukształtowane w podobny sposób jak na Ziemi. Analogicznie też do ludzi wyobraża sobie istoty z dalekich planet. A wcale tak być przecież nie musi i prawdopodobnie, nie jest...

Pewną winę za takie a nie inne pojmowanie świata ponoszą nauki matematyczno-fizyczno-chemiczne. Badania przeprowadzone przez uczonych, specjalistów od spraw materii nieożywionej, wskazują przecież, że skład materii tej we wszechświecie jest podobny. Najdalej gwiazdy zawierają takie same pierwiastki, jak te, które znajdują się w naszym bliskim sąsiedztwie. Tymczasem na Ziemi, która nie zawiera przecież jakiegokolwiek wyjątkowego skupienia atomów, życie rozwinęło się jedynie w oparciu o jedną jedyną kombinację niewielu stosunkowo różnych rodzajów atomów, jaką stanowi białko.

Jak wiadomo „szkieletem” żywego białka jest węgiel, którego atomy wiążą się w specyficzne łańcuchy. Bez węgla nie ma życia na Ziemi. Nie znamy ani jednego innego pierwiastka, który w naszych najdziwniejszych warunkach: pod ciśnieniem 1000 atmosfer na dnie oceanów, w gorących źródłach o temperaturze ponad 70 stopni, w 70-stopniowych mrozach Antarktydy czy w rozrzedzonym powietrzu wierzchołków Himalajów mógł zastąpić węgiel w żywych organizmach, chociażby najprymitywniejszych.

To wszystko upoważniło uczonych do snucia przypuszczeń, że jedynie w warunkach zbliżonych jako tako do ziemskich może rozwinąć się życie. I tak powstała koncepcja ekosfer: pasów w przestrzeni kosmicznej, otaczających daną gwiazdę, w naszym wypadku przede wszystkim Słońce.

Tylko w obrębie takich pasów, zdaniem szeregu uczonych, może rozwinąć się życie. Zgodnie z naszymi obecnymi wiadomościami na te-

Czy istnieją Marsjanie?

mat warunków, w jakich jeszcze może istnieć życie oparte na białku węglowym, ekosfera obejmuje tylko takie planety, na których temperatura nie może spaść poniżej minus 70 stopni i wzrosnąć powyżej plus 100 stopni. Dalej, na takich planetach musi istnieć odpowiednia ilość wody i tlenu.

Warunki takie, jak wykazali astronomowie, mogą być spełnione jedynie w pewnej odległości od danej gwiazdy. Planety, które znajdują się za blisko lub za daleko od gwiazdy centralnej, poruszają się już poza obszarem państwa ekosferycznego i na nich życie nie może się rozwinąć, przynajmniej takie, jakie postuluje przyrodnicy „przywyzajeni” do warunków ziemskich. Zgodnie z tymi poglądami, jeżeli chodzi o nasze Słońce, to w obrębie jego ekosfery znajdują się tylko Wenus, Ziemia i Mars.

Na Wenus jednak, której powierzchnia i dolne warstwy atmosfery pozostają ciągle jeszcze niedostępne dla naszych obserwacji, panuje prawdopodobnie temperatura bliska czy przekraczająca jąca nawet 100 stopni. O istnieniu istot inteligentnych, podobnych do ludzi, trudno w takich warunkach myśleć. Z drugiej strony na Marsie istnieją tylko ślady wody, a tlen, jeżeli w ogóle występuje w rozrzedzonej silnie atmosferze Czerwonej Planety, znajduje się tam co najwyżej w znikomych ilościach. I takie warunki wydają się uczonym zupełnie nie do przyjęcia, jeżeli chodzi o możliwość powstania i rozwoju istot inteligentnych, podobnych do ludzi. W tym wypadku, zdaniem przyrodników, nie powinny być się rozwinąć nawet wyższe formy zwierzęce, jak kregowce.

Czy więc Ziemia jest tak bardzo uprzywilejowana? Czy istoty inteligentne w naszym Układzie Słonecznym to jedynie my — ludzie? Nie zapominajmy o wspaniałych możliwościach przystosowania się życia do najbardziej zdawałoby się niesprzyjających warunków. Nie zapomni najmy jednak jednocześnie i o tym, że z „pustego nie należy i Salomon”.

Jest rzeczą stwierdzoną, iż nawet na Ziemi, tak bardzo obecnie ucywilizowanej, nie wszędzie mogło rozwinąć się

mgr OLGIERD WOŁCZEK
sekretarz
Polskiego Towarzystwa
Astronautycznego

życie z jednakową intensywnością, że dla rozwoju istot inteligentnych konieczne jest pewne minimum sprzyjających warunków życiowych. Sami zresztą o tym wiemy z własnego doświadczenia. Na wielkim mrozie, w czasie wchury, na znacznych wysokościach w górach — nasza zdolność do działania, do myślenia, do tworzenia jest silnie ograniczona, często sprawdza się wtedy do prostych czynności, mających na celu jedynie zachowanie życia.

Tak więc przynajmniej w naszym Układzie Słonecznym warunki dla powstania istot inteligentnych i dla ich rozwoju istnieją, jak się uczonym wydaje, tylko na Ziemi. Z drugiej strony trudno z całą pewnością wykluczyć możliwość istnienia takich istot poza Ziemią. Znamy np. pewne pierwiastki chemiczne, chociażby takie jak krzem, które są zdolne do tworzenia do pewnego stopnia analogicznych związków, jak węgiel. Mówię — do pewnego stopnia, myśląc o możliwościach tworzenia długich łańcuchów atomów o licznych bocznych rozgałęzieniach. Kto wie czy właśnie takie związki nie mogą w

pewnych, specyficznych warunkach stanowić podstawy dla życia? A związki krzemu np. wytrzymują działanie w wysokich temperaturach, wynoszących i setki stopni Celsjusza, gdy tymczasem nasze białko ścina się i ginie w temperaturze nieznacznie tylko przekraczającej 40 stopni!

Żywe istoty krzemowe mogłyby więc istnieć w warunkach panujących np. na Merkurym — planecie najbliższej Słońca. Nie znaczy to, oczywiście, że one istnieją naprawdę. Dopóki nie zdobędziemy niezbitych dowodów, że tak jest, nie można niczego pewnego powiedzieć na ten temat. Podobnie jak i na temat „Marsjan” czy „małych ludzi z dużą Wenus”...



JEAN LOUIS BARRAULD

Bawiący obecnie na występach w Polsce Jean Louis Barrauld otrzymał „Nagrodę św. Łukasza”, jedną z najwyższych nagród artystycznych Włoch, przydzielaną przez uczestników tzw. „Uczty dwunastu apostołów” — tj. krytyków teatralnych, poetów, aktorów i reżyserów.

List otwarty

Dyrektorowi „Estrady” pod rozważę...

Zmuszony jestem ponownie zabrać głos w przykrej sprawie trymarzenia dobrami kultury. Pan Panie Dyrektorze, zapewne przypomina sobie artykuł sprzed roku gorzkim i przeze mnie pisany słowy.

Podstawę do ponownego wystąpienia dała mi impreza pamiątkowa zespołu „Estrady” pod równie huczynym, jak zaskakującym tytułem — „Parada gwiazd operetki”. Rozwieszono w co przystojniejszych punktach miasta afisze obwieszające wspaniałym, że w tych a tych dniach odgrywać do Rzeszowa sławy polskiej operetki. Krzyczały więc afisze nazwiskami Artańskiej i Zakrzewskiej, Arty-

stów i Bojarskiej, Ryl-Górskiej, Wojnickiego oraz dwunastu innych sław wiejskiego i mniejszego kalibru. Wprawdzie w afiszach lekko zaznaczono, że „w każdym koncercie bierze udział 10 solistów spośród wymienionych”. Ale zachęcony nazwiskami pokaznej gwiazdy wykonawców i sporym anonsiem prasowym (któż pniechałby okazji poinformowania o tak ciekawej imprezie) udałem się do WDK, gdzie wbrew pesymistycznym przewidywaniom organizatora koncertu, niejakiego p. Wiśniewskiego, publiczność zebrała się liczna i kurtyna uniosła się w górę.

Przywitało nas niespodzianką: wystąpił niezapowiedziany w afiszach Kazimierz Pustelak. Solista zebrał gorące brawa i na scenie ukazał się artysta operetki poznańskiej — Wanda Jakubowska i Jerzy Goltfert; potem, niejako dla uświetnienia „parady gwiazd operetki” produkowała się p. Hanka Brzezińska, prezentując estradowy program z repertuaru Ordonki. Niech Pan jednak nie myśli, Panie Dyrektorze, że na tym skończyły się niespodzianki tego wieczoru. Największą służyć przyjął „Parady gwiazd” było to, że nikt więcej nie wystąpił. Jedynie pewien pan w nienagannie skrojonym fraku starał się dla ratowania honoru — zabawić naszą ciemną prowincjonalną publiczność dowcipami o Pikusiu, które mu wkładano watkę w pewne dyskretnie miejsce, chłopczyku, któremu robiono lewatywkę i pewnej pani, oddającej się z perfidną premedytacją przyjemnościom zdrady małżeńskiej. Mogą to, Panie Dyrektorze, poświadczyć ci wszyscy naiwni prowincjusze, od których w blasku głośniejszych nazwisk (co najmniej dziesięciu) pobierano po dwadzieścia parę nie najłatwiej zapracowanych złotych. Chciałoby się rzec: Mój Boże! Czegóż się nie robi, żeby stare metody zastąpić nowym modelem artystycznego postępowania!

Nie koniec na tym. Uczestniczyłem w rozmowie paru miejscowych działaczy, którzy mają czelność troszczyć się o sprawy rozwoju kulturalnego swego terenu. Otóż okazało się, że główny w tym wypadku przedstawiciel PPIE „Estrada” — p. Wiśniewski jest zdania, iż w Rzeszowie panują antypatyczne stosunki, że widzi nie wie, co dobre, a co zle

jestem przekonany, że w jakimś koncercie wystąpi „wsśród dziesiątek” kioras z czołowych solistek. Kto jednak dał prawo sprytnym organizatorom wysyłania się głównymi nazwiskami w imię najwyraźniej merkantylnych interesów wtedy, gdy solisci ci występują np. w Warszawie?

Reklama „Parady gwiazd operetki” wprowadziła w błąd i naraziła na koszty setki i przynajmniej setki odbiorców sztuki. Stanowczo — nie tedy droga do rentowności imprez artystycznych.

Wiadomo mi, że umowa tego pomocniczego zespołu z przedsiębiorstwem, którym Pan kieruje, działa na zasadzie, że w każdym koncercie ma brać udział dziesięć osób spośród zapowiedzianych wykonawców; umowa jest tymczasem niedotrzymywana. Oszukuje się więc i nas i Pana przedsiębiorstwo.

Czy wobec tego wie Pan, na czym Pan siedzi, Panie Dyrektorze? Czy Pan kieruje i czego dokonują pańscy współpracownicy.

Proszę o zainteresowanie się sprawą w imię naszego wspólnego dobra.

Kazimierz Bosek

Szkoły dla dorosłych czekają

Postulaty sejmowej Komisji Oświaty i Kultury oraz ostatnie uchwały CRZZ kategoz nie sformułowały potrzeby do kształcenia tysięcy robotników w zakresie szkoły podstawowej.

Ministerstwo Oświaty przygotowane jest na przyjęcie od nowego roku szkolnego wszystkich tych uczniów, którzy się zgłoszą. Na ten cel przewidziano odpowiednie fundusze, przy czym istnieją duże możliwości wykorzystywania na takie szkolnictwo funduszy o innym przeznaczeniu, w wypadku, gdyby powstała tego potrzeba.

Nie ma również kłopotu z salami szkolnymi, gdyż — jak wiadomo — szkoły wieczorowe mieszczą się w lokalach szkół dziennej. Ministerstwo czyni obecnie starania, by tam gdzie odbywa się nauka dla dorosłych wymienić dziecięce ławki na stoły i krzesła, co byłoby znacznie wygodniejsze dla uczniów szkół wieczorowych.

Nie przewiduje się również trudności z nauczycielami. Zmniejszenie ilości godzin nauki pozwala im na podjęcie dodatkowej pracy wieczorem. Ponadto Ministerstwo Oświaty projektuje zmniejszyć od września nauczycielowi szóstki do pracujących ilość godzin nauki z 25 do 23 tygodniowo. Jednocześnie wprowadza się szereg ulepszeń w systemie oświaty dorosłych. I tak,

uwzględniając postulaty nauczycieli i uczniów, już od września a powstana oddzielna klasa dla dorosłych i dla młodzieży pracującej (14—18 lat), co pozwoli na stworzenie odpowiedniej atmosfery w tych klasach.

Obecnie wprowadza się także (na razie w miastach wojewódzkich) zasadę klasyfikacji semestralnej, zamiast rocznej. Ma to być dobrą stroną, że jeśli nawet z jakichś powodów uczeń musiał przerwać naukę — nie traci całego roku, a tylko semestr. Ponowne podjęcie nauki może również odbyć się w ciągu roku szkolnego.

Ministerstwo Oświaty wprowadza również szereg elastycznych form szkolenia dorosłych. Istnieje np. możliwość zdawania egzaminów eksternistycznych z zakresu szkoły powszechnej, bądź to całościowo, po których złożeniu słuchacz otrzymuje świadectwo ukończenia szkoły podstawowej.

Szczególnie ważna dla wsi i małych miasteczek jest możliwość nauki na tzw. kursach ogólnokształcących. Nauka odbywa się tam systemem samokształceniowym pod okiem nauczyciela, przy czym uczestnicy zdają egzaminy przed komisją nauczycielską. W ten sposób słuchacze mogą przystąpić do nauki w szkole podstawowej częściowo, w czasie zależnym od ich możliwości.

go życia. Szuka kontaktu z ludźmi.

Naraz odezwał się strapiony: — Tak mi się moje życie rozsypano...

Chciałem go trochę rozwelelić, więc rzekłem: — Pozbieraj je pan do garści i wio! W świat... Ma pan jeszcze wiek, że może z nim paradować...

— Psiakrew, żeby nie ten pies — syknął ze złością.

Wtrącił ciekawy: — Co panu pies takiego zrobił?

— Kradł pieniądze, psia-wjara.

Wzruszyłem ramionami na znak, aby nie kpił ze mnie.

Nie zwracał na to uwagi.

— Gdybym ja to wiedział wcześniej. Ale o — dopiero teraz córka dozorcy opowiedziała mi wszystko. Jej ojciec przed swoją śmiercią wyjawiał sprawę. Może mu płacili za milczenie? Kto tam wie?

— Ale kto? — spytałem natarczywie.

— Główny księgowy — rzucił jęklivo. — O, panie, to był kawał łotra. Taki cichuteńki spryciarz. Chciał mnie wygrzyść z posady. Zasadno patrzyłem na jego ręce. I proszę sobie wyobrazić, jak się łobuz zabrał do dzieła. Wyuczył psa różnych sztuczek, podsuwał mu banknoty do aportowania i szcze niak później wynosił mu pieniądze do jego mieszkania.

A ponieważ był ulubieńcem wszystkich pracowników, miał wszędzie dostęp. Mnie też zginęła grubszą gotówką.

— Niepotrzebnie pan dzisiaj szukał pomsty na jamniku — przyganiłem mu. — Tu, w tym wypadku, powinienien za to beknąć właściciel psa.

— Właściciel? — powtórzył ochryplym głosem, potraszając niedowierzająco głową. — Przecież ja go nie wyuczyłem tego...

IGNACY WOŁANSKI



Na zdjęciu: Występ zespołu białoruskiego.

2 czerwca 1958 r. w Teatrze Romaitości w Warszawie odbył się występ zespołów artystycznych mniejszości narodowych mieszkających w Polsce.

Na zdjęciu: Występ zespołu ukraińskiego.

CAF — fot. Komierowski



Festiwal zespołów mniejszości narodowych



